NOWINY TYGODNIA

Sobota 23. VI. 1956 r. Nr 23 (319)

DODATEK SPOŁECZNO — KULTURALNY „NOWIN RZESZOWSKICH"

15 czerwca 1956 r w salach Muzeum Narodowego w Warszawie otwarta została Wystawa Malarstwa Francuskiego. Na zdjęciu: „Wolność wiodąca lud na barykady" — Delacroix.

JÓZEF NOWAKOWSKI

NIESPOKOJNYM GŁOSEM

o czytelnictwie

W pociągu zdążającym do Rzeszowa pasażerowie grają w karty, czytają książki, śpią lub rozmawiają, kłócą się, gdy jest ścisk, dowcipkują. Jestem stałym pasażerem dojeżdżającym co dnia do pracy z podrzeszowskiej miejscowości. Interesuję się z racji zawodowej przede wszystkim książkami. Odczytuję niedyskretnie tytuły: „Białe kaptury, czyli tajemnice Paryża". Pamiętam, miałem ją niegdyś w rękach: niezdrowa sensacja, galeria przestępców, idiotyczny erotyzm. Odczytuję stronę: 345... — a to jeszcze nie koniec. Niektóre kartki są porozrywane, ale czyjaś ręka pieczołowicie je posklejała.

A oto inna scena, niemniej znamienna. Miła na pozór, młoda niewiasta w wielkim skupieniu przerzuca kartki grubego zeszytu. Nie przeszkadzają jej nawet głośne rozmowy i kłótnie karcianego towarzystwa. Po chwili odkrywam tajemnicę: ktoś przepisał ręcznie szmirowatą powieść o tajemniczych śmierciach, łzawo-sentymentalnej miłości i rozpuście w pałacu hrabiego „X"... Musiał to być bardzo cierpliwy „zakonnik". Obok leżał (o zgrozo!) drugi nie mniej gruby „tom". Nawiązałem rozmowę z młodą amatorką literatury, by poznać tajemniczą genezę tej „książki", ale nieprzystępna osoba dała mi nieprzyjemną odpowiedź „Cóż to pana obchodzi"? Namiętni karciarze rozpoczęli piekielny spór o sprawy „istotne". Uszy puchną, a trudno zareagować. Raz próbowałem lecz wyśmiano mnie. W tym wypadku rezultaty da jedynie akcja zbiorowa.

To nie są zjawiska jednostkowe. Można przytoczyć szereg przykładów świadczących o zaniku i braku kultury na codzień. Można z niepokojem śledzić tu i tam zainteresowanie dla wszelkiego gatunku szmiry erotyczno-kryminalnej. To jest bardzo smutne. Istnieją w wielu domach prywatne biblioteki pełne brukowej literatury. To właśnie tam pieczołowicie skleja się rozproszkowane zeszyty „Tajemnic Paryża", to w tych ćwierćinteligenckich środowiskach wyrastają „przepisywacze wulgarnych powieścideł „zakonnicy ery atomowej".

Korzystają z tych bibliotek starsi i zarażona przez nich młodzież. Smakowanie w tego rodzaju „literaturze" ma swoje socjalno-psychologiczne podłoże. Drobnomieszczański styl życia, ciągotki do wygodnictwa, zbytku niezdrowej sensacji, atmosfera cynizmu i bezideowości, zły smak literacki zakorzeniły się w wielu domach. Stąd też te kręgi czytelników szukają określonego modelu bohaterów i określonego typu wzruszeń.

Walka o popularyzację dobrej książki na tym odcinku jest niezmiernie trudna, gdy się zważy, że dogodniej otrzymać od znajomych osób jakąś książkę, niż korzystać z biblioteek, bo to i daleko i często brak czasu i nie zawsze się dostanie to, co by się chciało. W ten sposób w kręgi robotnicze i młodzieżowe przenikają wulgarne powieścidła sensacyjno-kryminalne. Znam wielu ludzi, którzy nie uznają innego typu literatury bądź też czytają bez wyboru. Wulgarna literatura zeszytowa — oto ich krąg zainteresowań czytelniczych.

Przed trzema tygodniami rozmawiałem z pracownicą pewnej instytucji w Rzeszowie, która ukazała mi zorganizowany mechanizm kolportażu. W środowisku „biurowym" wytworzył się zamknięty krąg czytelników tego rodzaju literatury. Młode-nieznaczniczki, żadne niecodziennych wrażeń, wymieniają te „wysokiej wartości" książki. Zatłuszczone i porozrywane kartki tych kryminalnych betsellerów — to rzetelna recenzja, zapowiadająca doskonałe lekarstwo przeciw przygnębiającej monotonii biurowego istnienia. Książki z tzw. problemem są w tych środowiskach niepopularne. Czasem sięgnie się po „Annę Kareninę" i ślizgając się po powierzchni treści wylewa się kilka łez nad biedną Anną by znów wrócić do nędznych powieścideł.

Książki naładowane niezdrową sensacją wędrują także do szkół, gdzie także znajdują podatny grunt. W doborze lektury dla młodzieży nie zawsze brano pod uwagę jej tendencje czytelnicze. Młodzież odrzucała sztampowe powieści produkcyjne. W spisie lektury dla młodzieży przeważały pozycje, które nie dawały młodym czytelnikom wzorów, nie rozbudzały młodzieńczej fantazji i romantyki. Młodzież odchodziła od współczesnych powieści tego typu. Stąd też wytworzyła się paradoksalna sytuacja: młodzież zachwycała się książką B. Polewoja pt. „Opowieść o prawdziwym człowieku", ale także w skrytości czytywała książki o fascynującej akcji, pełne tajemniczych powikłań, ponurych typów — książki niekiedy o wyraźnych tendencjach reakcyjnych.

Kto wie, czy dla wielu młodych przestępców nie były te powieści podkładem dla swoiście pojętej moralności. Zacytuję kilka tytułów książek czytanych przez młodzież: — Nasielski — „Mamba", „Tajemnica dr Hiwi" (nie pamiętam nazwiska autora), Wallace — „Kameleon". W bibliotekach zbyt mało jest utworów, które by uwzględniały tendencje czytelnicze młodzieży, a także winić należy tych nauczycieli, którzy nie starają się rozeznać zainteresowań młodego czytelnika, by podsunąć mu interesującą i wartościową książkę.

Niepokojące jest także zjawisko stosunkowo niskiego poziomu czytelnictwa w kręgach nauczycielskich. Wielu wychowawców młodego pokolenia mało dba o swój rozwój intelektualny, więc nie potrafi należycie kształtować smaku estetycznego i młodych charakterów. Uwagi powyższe dotyczą także szeregu bibliotekarzy. Nie generalizując, stwierdzić trzeba wśród pracowników bibliotek niski poziom zawodowego wykształcenia, brak inicjatywy oraz pełnego rozeznania tendencji czytelniczych. Wielu bibliotekarzy nie służy dobrą radą czytelnikom, pozostawiając ich sam na sam tylko z katalogiem.

Bardzo słabo rozwija się także czytelnictwo poezji. Można spotkać wielu ludzi, którzy nie rozumieją współczesnej poezji i rezygnują z jej poznania. Poetycka linia od awangardy począwszy aż do Różewicza jest im nieznana.

By przeprowadzić skuteczną walkę z wrogiem, należy przede wszystkim dokonać dobrego rozeznania w terenie.

W tym wypadku pracownicy bibliotek powinni nawiązać ścisłą współpracę z działaczami kulturalno-oświatowymi, a przede wszystkim z nauczycielami, celem rozeznania tendencji czytelniczych środowiska. Należy nawet traktować rzecz indywidualnie, radzić, ośmieszać zły smak (pole do popisu dla satyryków), podsuwać do rąk dobrą książkę. W bibliotekach zakładowych należy gromadzić nie tylko literaturę fachową, ale także wartościową literaturę belletrystyczną, uwzględniającą zainteresowania czytelników. By wytrącić im z rąk wulgarną literaturę sensacyjno-kryminalną musimy wydawać więcej dobrych książek o zdrowych tendencjach. Myślę, że należałoby wprowadzić wartościową literaturę sensacyjną nawet dla bibliotek szkolnych. Jeżeli nie podsunie się młodzieży tego typu książek weźmie ona do rąk literaturę brukową.

Pracownicy bibliotek przez nawiązanie ściślejszego kontaktu ze środowiskiem, powinni po rozeznaniu zainteresowań i intelektualnego poziomu ludzi wyjść ku nim z wartościową książką. Doniosłą rolę w tej pracy odgrywają konkursy i zespoły czytelnicze. Jednakże należy pomyśleć o nowych, bardziej atrakcyjnych formach pracy kulturalno-oświatowej. Mogą pomóc w tym wypadku zespoły miłośników książki, a jeżeli to jest możliwe, zespoły żywego słowa tworzone przez bibliotekarzy przy bibliotekach. Mogą one wypracować przy współudziale miejscowej inteligencji bardzo ciekawe formy popularyzacji książki. Od inscenizacji do pięknej recytacji fragmentów prozy i poezji, do żywych recenzji. Zespół żywego słowa, obok zespołów czytelniczych, mógłby znacznie ożywić pracę świetlicową, przyczyniłby się do rozwoju czytelnictwa, dałby wzory poprawnego i pięknego języka.

W Rzeszowie i w innych miastach można wprowadzić, obok dyskusji nad książkami, gawędy literackie albo zaplanowany cykl wieczorów tematycznych. Myślę, że gawędy o książkach i pisarzach prowadzone przez znawców literatury będą cieszyć się wielkim powodzeniem. Także ciekawa byłaby dyskusja znawców literatury prowadzona w swoim gronie, lub też w obecności pisarza, na temat ciekawej pozycji powieściowej czy poetyckiej. Taka dyskusja jest bardzo atrakcyjna. Wyrobieni dyskutanci, zwłaszcza gdy zaistnieje różnica poglądów, starają się precyzyjnie formułować sądy, często zdania pobrzmiewają ironią i humorem, co rozpala słuchaczy, kieruje ich uwagę na zagadnienia istotne, uczy patrzenia na dzieło sztuki. Słuchacze w pewnym momencie żywiołowo włączają się do dyskusji, co daje lepsze rezultaty, niż chaotyczne i nieraz nudne „zabieranie" głosu.

Dyskusję taką zorganizowało grono profesorskie Studium Nauczycielskiego w Rzeszowie nad „Maturzystami" Z. Skowrońskiego. Przysłuchujący się orzekli, że ta forma pracy jest bardzo atrakcyjna. Proponuję wykorzystać ją w szerszym kręgu dla popularyzacji czytelnictwa.

Cykl wieczorów tematycznych miałby na celu rozszerzenie znajomości nie tylko poszczególnych utworów, ale także kontekstu kulturalnego, w jakim powstawały. Pracownicy bibliotek i znawcy literatury w każdy określony dzień tygodnia rozmawialiby nie tylko o dziełach literackich, lecz także o pisarzach i epoce. Można szereg wieczorów poświęcić literaturze współczesnej, można zapoczątkować cykl rozmów o poezji, każdą poprzedzając dobrze przygotowanym wykonaniem recytatorskim, specjalną zapowiedzią i arkuszem poetyckim w „Nowinach Tygodnia".

W tym celu musiałaby istnieć współpraca między różnymi instytucjami kulturalno-oświatowymi. Dużą rolę może odegrać na tym polu prasa, TWP i nowopowstały Klub Młodej Inteligencji.

Na zakończenie moich propozycji chcę zwrócić uwagę na inne formy pracy kulturalno-oświatowej, które, moim zdaniem, przyczynią się do rozszerzenia znajomości i rozbudzenia zainteresowania poezją. Szkoła ma na tym polu działania duże możliwości, hamowane w dużej mierze przez program nie uwzględniający w pełni zasadniczych linii rozwojowych poezji polskiej, pomijający najwybitniejsze utwory poetów obcych. Gdy się zważy, że wielką rolę przy ukazywaniu piękna poezji odgrywa żywe słowo, to sytuacja wygląda zastraszająco tam, gdzie nauczyciele nie są należycie przygotowani do pięknego odczytania utworu bądź też do takiej analizy ideowo-artystycznej, która by nie gubiła uroku wiersza. Cały wysiłek władz oświatowych powinien iść w tym kierunku, by ten stan rzeczy uległ zmianie.

Można tego dokonać poprzez należyte opracowanie programów szkolnych, przez wprowadzenie nauki dykcji i recytacji na studiach i kursach polonistycznych oraz przez popularyzowanie różnorodnych form analizy i interpretacji utworów poetyckich. Poranki poetyckie o kameralnym charakterze, koncerty rewolucyjnej poezji w dużych salach, koncerty poetyckie przy współudziale autorów i rozmowy o warsztacie twórczym pisarza — oto niektóre z możliwych form.

Teatr Ziemi Rzeszowskiej zainicjował popularyzowanie twórczości poetyckiej poprzez poranki teatralne. Szkoda, że po poranku poezji Gałczyńskiego — i pięknych projektach — zarzucono pracę w tym kierunku. Myślę, że w obecnej chwili podejmą tę akcję członkowie Klubu Młodej Inteligencji i wyjdą z pieśnią do wielkich sal, zorganizują cykl rozmów o poezji dla szerszego audytorium, umożliwią debiut poetycki ukrytym talentom.

W całym województwie ogromne zainteresowanie wywołała wiadomość o gościnnych występach Ukraińskiego Teatru Ludowego z Czechosłowacji. Nasi goście z Preszowa w okresie od 25 czerwca do 1 lipca wystąpią w Przemyślu (25. VI.) — w Rzeszowie (26. VI. i 28. VI.) w Stalowej Woli (29. VI.), w Mielcu (30. VI.) i w Krośnie 1 lipca.

W wykonaniu operetki Ukraińskiego Teatru Ludowego zobaczymy oparty na ludowych zwyczajach dramat muzyczny „Oj ne chody Hryciu" — Mychajła Staryckiego.

O WYSTAWIE SŁÓW KILKA...

JERZY SIENKIEWICZ *Portret - monotypia*

Na początek kilka truizmów. Kryteria oceny dzieła sztuki wbrew zasadom klasycznej estetyki nie zawsze są jednoznacznym odpowiednikiem zasięgu estetycznego oddziaływania. Uwzględnienie czasu i środowiska, w którym ono powstaje, wreszcie rzecz najważniejsza funkcja jaką ma spełniać. Nie chcę przez to twierdzić jakoby wartość dzieła sztuki zmieniała się w zależności od środowiska, w którym konkretnie powstaje — byłby to nonsens oczywisty. Niemniej skoro zakładamy, że dzieło to poza budzeniem doznań czysto estetycznych ma do spełnienia pewną funkcję społeczną — kryterium jego oceny musi być dostatecznie szerokie.

IRENA WOJNICKA
Portret - olej

Województwo rzeszowskie szczególnie trudne ze względu na brak dużych tradycji kulturalnych jest terenem, na którym praca nad wychowaniem nowego konsumenta sztuki nastręcza poważne trudności. Szczupłe grono tutejszych plastyków, wyrzekając się częstokroć utajonych twórczych ambicji spełniać musi pionierską rolę. A praca ta nie jest łatwa. Niejednokrotnie trzeba odłożyć pędzel czy ołówek, aby pójść z popularnym odczytem, zorganizować wystawę reprodukcji czy zrobić dekoracje w miejscowym Domu Kultury. Gdzieś na dalekich widnokręgach przewalają się echa dyskusji prac artystycznych, nabrzmiewają problemy, zmieniają się programy.

Powstaje pytanie zasadnicze dla nowej sztuki: Jaki kształt artystyczny zawrzeć może w pełni prawdę o naszej epoce? Jakie perspektywy rozwoju ma przed sobą malarstwo sztalugowe i rzeźba kameralna? Jak i do czego w naszej tradycji artystycznej możemy nawiązywać w dalszym poszukiwaniu współczesności?

Problemy te rozpalając umysły środowisk twórczych jak mgliste cienie docierają w teren, umierając tam w zetknięciu z absolutną ignorancją plastyczną podstawowej masy społeczeństwa. I tutaj najistotniejszym problemem jest znalezienie takich form oddziaływania, które pozwoliłyby w możliwie najkrótszym czasie naprawić błędy minionych dziesięcioleci ciemnoty i plastycznego analfabetyzmu. Metody takiego oddziaływania trzeba dostosować do środowiska, które w większości chłonne i podatne czasem potrafi być bierne a nawet wrogie. (Na otwartej niedawno wystawie w Koszalinie miejscowi chuligani „w trosce o czystość moralną społeczeństwa" zgorszonego rzekomo zamieszczonym na wystawie aktem, pobili jednego z wystawiających plastyków).

Biorąc pod uwagę wszystkie te sprawy należy pozytywnie ocenić inicjatywę ZPAP otwarcia wystawy wiosennej. Wystawa ta nie zaskakuje wprawdzie bogactwem wystawionych eksponatów ani śmiałością w swych rozwiązaniach plastycznych ale jest wystawą doskonale reprezentującą przekrój rzeszowskiego środowiska twórczego i mam nadzieję, spełni na pewno pozytywną rolę wśród tutejszego społeczeństwa. Wreszcie o samej wystawie.

Reprezentowanych jest na niej około 120 prac 20 plastyków rzeszowskich i obejmuje malarstwo, grafikę i rysunek. Rzeźba poza kilkoma niezbyt ciekawymi pracami Władysława Kandefera, reprezentowana jest dość ubogo. Ciekawym pomysłem jest niewątpliwie wystawienie kilku projektów z dziedziny architektury wnętrz. Wystawiają je młodzi absolwenci krakowskiej ASP M. Deszkiewicz — Kotarbina i Ryszard Kulig. Wystawione projekty są to fragmenty pracy dyplomowej wymienionych architektów. Inicjatywa niewątpliwie słuszna, estetycznie zaprojektowane wnętrze, mebel czy szczegół architektoniczny, czyli przedmioty, z którymi na codzień spotyka się człowiek, kształcą smak estetyczny i torują drogę do zrozumienia współczesnego obrazu czy rzeźby. Żałować należy jedynie, że grupa młodych architektów, opracowująca obecnie kilka wnętrz sklepowych dla Rzeszowa, nie wystawiła raczej aktualnie realizowanych projektów, poddając je w ten sposób społecznej ocenie. Dyskusja, którą należałoby nad nimi zorganizować przyniosłaby na pewno dużo korzyści zarówno samym projektantom jak i przyszłym użytkownikom.

Wystawione malarstwo reprezentuje poziom dosyć niejednolity. Pobieżny przegląd pozwala niewyrobionemu nawet odbiorcy zaobserwować linię podziału, która dosyć zdecydowanie zarysowuje się pomiędzy grupą malarzy, którzy zarówno w tematyce, a przede wszystkim w sposobie traktowania malarskiej materii reprezentują typ myślenia plastycznego, charakterystycznego dla konwencji postimpresjonistycznych a grupą młodych szukających nowych form wyrazu dla swojej wiedzy plastycznej. Mówiąc „młodych" nie myślę bynajmniej o różnicach wieku. Określenie to jest terminem umownym. Podział ten przebiega częstokroć pomimo lat różnicy temperamentów artystycznych czy w końcu bagażu, metody plastycznego wychowania.

Nie jest to wynik różnej metody warsztatowej. Przekrój ten przebiega o wiele głębiej, dotykając zasadniczej sprawy stosunku artysty do odtwarzanego świata. Może to być albo wyłącznie świadectwo dawane przez artystę rzeczywistemu światu, względnie jego estetyczna kontemplacja, bądź też twórczość wyrosła z aktywnego, przekształcającego rzeczywistość naginaną do własnych takich czy innych artystycznych celów stosunku artysty. Przez kłamstwo sztuki do prawdy życia — wielki artysta współczesny, Pablo Picasso sformułował najdobitniej sens i cel tych artystycznych poszukiwań. Na obecnej wystawie nie można wprawdzie uchwycić tych różnic w tak zasadniczym ich przeciwstawieniu, niemniej pewne zjawiska tam zaobserwowane usprawiedliwiać mogą podobne rozważania.

Charakterystyczny dla obecnej wystawy jest wąski wachlarz tematów: pejzaż, martwa natura, portret, ten ostatni zwłaszcza jest najliczniej reprezentowany. Najlepsze prace w tej dziedzinie to niewątpliwie portret „Dziewczyny z żółtym kwiatem" Renaty Niemirskiej—Pisarek, utrzymany w gamie subtelnych szarości i czerni. Artystka ta reprezentuje najbardziej chyba skrystalizowaną osobowość twórczą. Mówią o tym oprócz wymienionego portretu dwa pejzaże budowane ze zrozumienia całej logiki konstrukcyjnej koloru, portret mężczyzny i dwa inne szkice portretowe. Ciekawa i o dużych zaletach kolorystycznych jest praca Ireny Wojnickiej. W dziale malarstwa zwrócić należy jeszcze uwagę na „Zaułek" oraz „Pejzaż znad Wisły" Mariana Ziemskiego wykazujący, że nieobce są mu doświadczenia kolorystyczne Moneta i impresjonistów. Stanisław

R. NIEMIRSKA - PISAREK
Pejzaż - olej

Szmuc to malarz o dużej wrażliwości i artystycznej uczciwości. Jego portret „Dziewczynka z zabawkami" świadczy o dalszym rozwoju jego indywidualności.

Prace Jadwigi Dziędzielewiczowej, Franciszka Frączka, Jadwigi Karwackiej, Stanisława Kochanka, Tadeusza Kozioła, Zbigniewa Krygowskiego, Marii Rużyckiej, Stanisława Witowskiego i Stefana Wyrwicza nie wnoszą w zasadzie nic do współczesnego pojmowania malarstwa w granicach obranej konwencji, reprezentują niezły poziom i opanowanie malarskiego rzemiosła.

W dziedzinie grafiki i rysunku zasługują przede wszystkim na uwagę monotypie Jerzego Sienkiewicza. Wyraźne jest tutaj dążenie do wyeliminowania przypadkowości wynikających z obranej techniki oraz podporządkowanie bogatych możliwości jakie ona daje do najtrafniejszego wyrażenia prawdy o przedstawionym przedmiocie. Prace takie jak „Akt" i „Głowa dziewczyny" posiadają walor prawdziwego przeżycia.

Bardzo osobisty, intymny stosunek artysty do tematu odkrywają nam rysunki Tadeusza Turkowskiego. Zupełnie różne tak w użytych środkach wyrazu jak i sposobie ich oddziaływania od prac J. Sienkiewicza. Konstruuje swoją wizję oszczędną, pozbawioną efektów kreską (pejzaż z drzewem).

Pozytywnie ocenić należy również rysunki Bogdana Kotarby. Zastrzeżenie budzą tutaj mogą efektowne lecz nie budujące logicznie formy — deformacje.

W sumie wystawa zasługuje na uwagę. Duża ilość zwiedzających świadczy dobitnie o potrzebie częstszego organizowania tego rodzaju ekspozycji.

ADAM WODNICKI

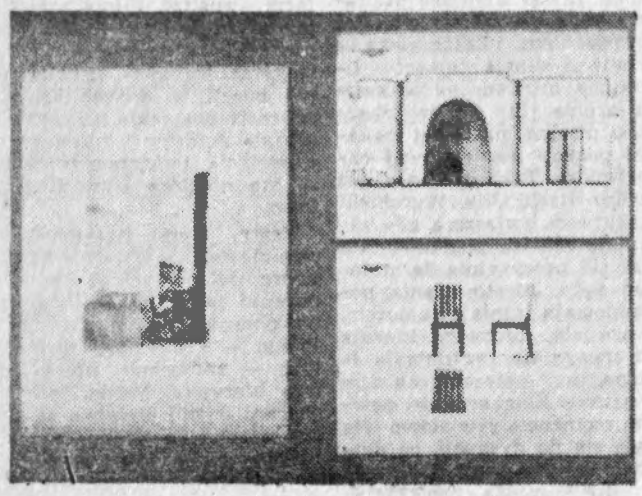

M. DESZKIEWICZ *Architektura wnętrz*

Niezakończone opowiadanie

„Urodziłam się 23. II. 1940 r. w B... Do 5-tego roku życia chodziłam po prośbie z matką, która nie posiada domu. W 5-tym roku życia zostałam na łasce ludzi obcych, ponieważ matka została wywieziona na roboty do Niemiec. Jako 5-letnie dziecko musiałam już pracować na siebie, pasając krowy i wykonując różne prace u ludzi, którzy mnie przygarnęli. Po powrocie matki z Niemiec żyłyśmy obie w ogromnej nędzy, karmiąc się tym co matka dostała od ludzi za wykonywane prace lub z jałmużny, jeżeli pracować nie mogła... W roku 1947, mając 7 lat zaczęłam uczęszczać do szkoły podstawowej. Ponieważ matka często zmieniała miejsce swego pobytu, dlatego tułałam się u ludzi obcych, którzy mnie rozmaicie traktowali. Mimo ciężkich warunków życia wciąż uczęszczałam do szkoły i każdą klasę kończyłam z wynikiem pomyślnym.

W roku 1952 matka wyjechała i znów zostałam sama na służbie. Marzeniem moim jest dostać się do Domu Dziecka, bo w krótkim lecz jakże ciężkim i smutnym życiu poznałam nędzę i poniżenie dziecka opuszczonego i zdanego na łaskę i niełaskę obcych ludzi".

Odłożyłam na bok ten dokument niedoli dziecięcej... Za oknem Domu Dziecka w Rzeszowie sielankowy obrazek: trzy czy cztery dziewczynki w otoczeniu swojej kierowniczki, która od lat zajmuje się ich życiem i sprawami z nimi związanymi, niejednokrotnie strasznie trudnymi do rozsupłania; zwoje kolorowych papierów, migające w rękach nożyczki wyczarowują przeróżnych kształtów stroiki, które przyozdobią szare dziewczęce dzieciństwo w dniu wielkiego dla nich szczęścia — ukończenia szkoły.

Lekko skrzypnęły drzwi... wsunęła się może 16-letnia dziewczynka. Przyszła opowiadać to, co musi być zapomniane i wymazane na zawsze z jej życia. Jest to właśnie Józia, której losy poznaliście z życiorysu, napisanego przez nią trzy lata temu. Opowiada historię która brzmi bardziej smutno niż opowieść trochę niezdarnych jeszcze literek na papierze. Dziewczynka ambitna, marzycielka, niewątpliwie jednak bardzo zdolna i inteligentna. Kierowniczka opowiada mi w sekrecie, że zaraz po przyjściu do Domu Dziecka Józia zaczęła pisać powieść, coś w rodzaju autobiografii. Zeszyt chowany był skrupulatnie po napisaniu każdych dalszych kilku stron pod poduszkę, lub w głębi szafy. Rozumiecie chyba jednak, że tajemnicy tej nie dało się ukryć wśród grona zaciekawionych koleżanek i pewnego dnia powieść wydostała się na światło dzienne, oceniona przez 18-letnich krytyków bardzo dobrze.

Kierowniczka opowiada to z ciepłym uśmiechem na ustach. Tak, tak — wzdycha po chwili, różne tu mamy historie, jedne wesołe, inne znów tak smutne, że czasem trudno uwierzyć w ich realność. No, ta z Józią—chyba zakończy się dobrze. Za rok już zdobędzie zawód pielęgniarki i wyfrunie w świat. Gorzkie dzieciństwo na pewno pozwoli jej łatwiej wywiązać się ze swych obowiązków niż niejednej z jej koleżanek, chowanej pod troskliwą opieką rodziców.

* * *

Siedzi przede mną lekko zaniepokojona, z niepewną miną. Błękitnooka blondynka, z gładko zaczesanymi z czoła włosami: dziewczynka, która poznała smak łez, która tymi łzami żyła do lat 12. Nie chce nic powiedzieć; milczenie zaciśniętych pogardliwie ust jest jedyną odpowiedzią na mój przyjazny uśmiech. — Ja jednak nie rezygnuję... Kilka życzliwych słów, skierowanych pod adresem dziecka czasami potrafi zdziałać cuda; po dłuższej chwili namysłu zaczyna mówić, a nawet uśmiechać się, pokazując przy tym rząd równych, bielutkich zębów.

Pochodzi ze wsi. Ojca w ogóle nie pamięta, matka chora psychicznie. — Trochę monotonnie brzmi w uszach jej chropowaty, niski głos. Snuje się opowieść o tym, jak to matka ją biła, wyrzucała z chałupy pod wpływem szoków nerwowych. Całymi dniami przeleżała nieraz niezdolna do jakiegokolwiek ruchu. Ściany maleńkiego gospodarstwa wiejskiego ziały wtedy nieprzyjemną pustką; nędza i rozpacz wychylały się z każdego kąta. Kiedy poczuła się trochę lepiej uciekała do babci, tam utulona w ramionach przez niedołężną staruszkę, chowała swą spłakaną twarzyczkę w fałdach jej sukni. Pierzchał na chwilę chociaż obłędny strach przed matką i małą, skołataną główinę dziecka obejmował dobroczynny sen. Tak było przez parę lat. Później babka umiera, a Kazia wraca do matki. Na razie jest wszystko w porządku. Pracują obydwie i są szczęśliwe. Choroba jednak nie zasypia i pewnego ranka wybucha ze zdwojonym nasileniem.

Dziewczynka przerywa w tym miejscu, a ja już nie chcę więcej słuchać, bo to co wiem o niej wystarcza mi do skonstruowania całości życiorysu.

Widzę, jak żywą, przed oczami bladą, przerażoną twarzyczkę i chude drżące ramiona, które próbują zasłonić się od bolesnych razów. Rozszalała kobieta, która mimo wszystko jest matką, z przekleństwem na ustach zbliża się do niej. — Zabije... Rozpacz, żal, strach, zmieszane z sobą popychają naprzód dziecko. — Wynoś się z chałupy, by nigdy do niej nie wrócić na stałe. Po całych latach takiego życia, Dom Dziecka staje się dla niej pałacem — nie ma w nim strachu, jest tylko spokój i normalna ludzka praca. „Dajcie mi tego zakosztować — pozwólcie zostać tutaj" — oto jedyne życzenie.

* * *

Dobrze ubrana, młodo jeszcze wyglądająca kobieta, nerwowo przyciska guziczek dzwonka. Niewyraźny uśmiech błąkał się na jej twarzy. „Może się jednak uda załatwić" — myślała. — „Chciałabym rozmawiać z kierowniczką" — rzuciła krótko otwierającej jej drzwi dziewczynce. Zaprowadzona do kancelarii, zmieszała się trochę pod pytającym spojrzeniem kierowniczki, ale nie na długo. Przyszła tu przecież z niezłomną wolą bronić swego szczęścia, które budowała kosztem dziecinnej skargi, może nigdy nie wypowiedzianej głośno.

Zosia, jedna z wielu mieszkanek Domu Dziecka, nie doczekała się dnia, kiedy ojciec weźmie ją z sobą za rękę i pojedzie z nią na wieś.

Kobieta dobrze załatwiła swoją sprawę, lepiej nawet niż przypuszczała, bo na jej oświadczenie „oddam wam każdą sumę pieniędzy, byle ta dziewczyna nie wchodziła w progi mego przyszłego domu" o dziwo nie chciano wziąć ani złotówki. Nie rozumiała, czy też nie chciała zrozumieć tego, że tysiące nawet są niczym wobec prawdziwego uczucia i serdecznej troski o dziecko. Opuściła Dom z pośpiechem osoby, która dobiła targu i chce jak najszybciej podzielić się z kimś radosną wieścią. — Na drugi dzień pani X z panem Z wyjechali.

W tym samym czasie Zosia przeżywała w samotności swe ostatnie rozczarowanie, zgotowane jej przez ojca.

* * *

Oto koniec trzech historii — trzech stron jednego tylko problemu. Były smutne, chwilami nierealne, a jednak nie są wyjątkowe. Dla pewnego środowiska, konkretnie środowiska dziewcząt z Domu Dziecka prawie że typowe. Każda z dziewcząt ma swoją historię, nie czas i nie miejsce po temu, by je wszystkie opowiadać; jedno natomiast jest pewne, że niektóre trzeba poznać, po to, by wreszcie zrozumieć czym jest Dom Dziecka dla sierot, czy dzieci zaniedbanych moralnie przez rodziców.

Oglądając Dom Dziecka przeniosłam się w zupełnie od

(Dokończenie na str. 4)

ZDZISŁAW KOZIEŃ

Jest w Rzeszowie takie dziwne miejsce, w którym sąsiadują tuż obok siebie trzy epoki, trzy różne środowiska, w których pojęcie „czas" jest dość dowolne i w którym wystarczy zrobić krok, by z samego serca współczesnych czasów „przeskoczyć" gdzieś w „okolice" XVIII wieku...

Miejscem tym jest Państwowy Teatr Ziemi Rzeszowskiej, w którym odbywają się jednocześnie próby trzech sztuk — współczesnej (LUTOWSKI), klasycznej (FREDRO) i historycznej z okresu napoleońskiego (BRANDSTAETTER).

Przekraczając progi Teatru zrywamy kontakt ze współczesnością i wykonujemy gwałtowny skok w przeszłość, pogrążając się całkowicie w wyczarowanym przez Fredrę świecie karmazynów i szlachetków, rejentów i cześników, waśni i sporów — słowem w świat „Zemsty".

To nic, że odbywają się dopiero pierwsze próby sytuacyjne na scenie, to nic, że wypadnie nam na razie oglądać Rejenta w... krótkich spodenkach z szablą przypasaną do lekkiej koszuli. Nie ważne i to, że butny karmazyn Cześnik kroczy po zamczysku w roboczym kombinezonie, a Podstolina — czatująca osóbka z epoki Stanisławowskiej, prezentuje się nam w jedwabnej sukience „model 1956 r."

Wdzięk Fredrowskiego słowa jest tak wielki, że każe nam zapomnieć o wszystkim i oddać się rozkoszy słuchania wspaniałego wiersza pulsującego radością, życiem, temperamentem. Zaiste dziwne to nieco zjawisko: przecież to co się dzieje w „Zemście" jest właściwie nader brzydkie i ponure, a jednak całość tchnie radosnym napięciem, pysznym humorem i wesołością.

Pisał o tym wielki znawca i wielbiciel Fredry — Boy: ...„to jest najczystszy, najszlachetniejszy uśmiech, jaki kiedykolwiek wykwitł na naszej smętnej, polskiej ziemi". Słowa te napisał Boy właśnie w recenzji z „Zemsty".

Ale wróćmy do naszej próby. Na scenie Papkin — Bronisław Kasowski i Podstolina — Danuta Urbanowicz. Naszpikowane humorem, pełne fanfaronady, kapitalne tyrady Papkina... ileż znakomitej płynności w tym wspaniałym wierszu...

Słów tych słucha się jak arii w operze, możemy je znać na pamięć a jednak wciąż nas „biorą".

Bronisław Kasowski, który jest jednocześnie reżyserem sztuki, gra Papkina, nie po raz pierwszy, a mimo to powiada:

...„już teraz mam tremę, bo Papkin to przecież rola o bogatej tradycji aktorskiej, stwarzająca niezwykle szerokie możliwości interpretacyjne... jedni widzieli go „na ponuro", inni „zawadiacko", niektórzy robili z niego zwykłego głupca, a jeszcze inni przebiegłego chytrusa i wydrwigrosza ...ja robię Papkina przede wszystkim na wesoło".

Różnie też bywało z „odczytywaniem" Podstoliny. Zależnie od temperamentu, warunków i charakteru wykonawczyni — bywała śmieszną, starszą panią, czasem dworską damą, całą wyfiokowaną i wysznurowaną, to znów wyrafinowaną kokietką w „Stanisławowskim" stylu, lub rozkoszną, młodą jeszcze bałamutką, wnoszącą w mury starego zamczyska słodycz kobiecego głosu i uśmiechu oraz uwodzicielską zalotność.

W tym ostatnim kierunku zmierza interpretacja Danuty Urbanowicz, której podstolina jest przede wszystkim wesołą, lekką, kuszącą...

Oto inna kapitalna para: — Cześnik dyktuje list — pisze Dyndalski. Cześnik — Zdzisław Kozień, rosły, krwisty, zadzierżysty karmazyn, rozogniony żądzą zemsty i tuż przy nim Dyndalski — Roman Klemens przykurczony, bojący się własnego cienia, szary, niepozorny...

Karmazyn i szarak... Cóż za kontrast. Ale ileż trzeba wysiłku i pracy, aby aktor Zdzisław Kozień przedzierzgnął się w Raptusiewicza, aby przejął jego gesty, słowa, charakter, styl? Zapytajcie sympatycznego Zdzisława co o tym sądzi, a usłyszycie... „w żadnej z dotychczasowych ról, nie przelałem tyle... „potu".

BRONISŁAW KASOWSKI, WALDEMAR SKRABACZ I DANUTA URBANOWICZ

Z WARSZTATÓW REŻYSERSKICH

Scena się zmienia. Widzimy teraz Rejenta — Waldemara Skrabacza. Leciutko wystylizowany na starego Chińczyka, oblesny, nikczemny, cedzący swoje: „niech się dzieje wola nieba". Widać, że aktor i reżyser włożyli już „kawał" roboty w tę niełatwą postać.

HELENA PUCHNIEWSKA

A to jeszcze nie wszystko... Nie raz... nie dwa zdarza się, że reżyser przerywa kwestię Milczka okrzykiem:

...stop, znów Waldek wylazł... co ma znaczyć, że zamiast gderliwego, chytrego Milczka przemówił Waldemar Skrabacz we własnej osobie. Ta cicha, trudna walka między współczesnym człowiekiem Waldemarem Skrabaczem i s arma ckim Milczkiem trwa A nie sądźcie, że taka walka ze samym sobą to zabawka... o nie. Zdawało się, że już „chwyciło", że „siedzi" się mocno w postaci a tu raptem... wyłazi Waldek...

Utarło się przekonanie, że Klara i Wacław są parą banalnych kochanków, a ich sceny miłosne są sztuczne i nieco martwe. Nic podobnego. Trzeźwa, sprytna dziewczyna — Klara oraz młodzian przemawiający językiem romantyków — tworzą wcale nie szablonową, żywą parę.

W rzeszowskim przedstawieniu para ta obsadzona jest przez dwoje aktorów, bardzo młodych zarówno wiekiem jak stażem aktorskim. Wnoszą oni na scenę świeżość tej młodości. Reżyser ma tu jednak sporo roboty. A trzeba przyznać, że Bronisław Kasowski doprawdy nie szczędzi sił ani wskazówek, sowicie obdarzając młodą parę swym bogatym doświadczeniem.

Piękny poetycki język Fredry musi być mówiony tak, by nie było w tym ani śladu recytacji — a to piekielnie trudna rzecz. Toteż młoda para ma „pełne usta" roboty i wierzcie mi na słowo — ćwiczy ćwiczy i jeszcze raz ćwiczy...

Zostawmy jednak Klarę i Wacława ich perypetiom, a wróćmy do reżysera. Bronisław Kasowski w telegraficznym skrócie mówi o swej robocie:

„Chcę wystawić Fredrę bez żadnych prób „nowego odczytywania". Pragnę, aby do widza przemówił Fredro taki jakim jest, a więc pogodny, beztroski, pobłażliwy, przyglądając się światu okiem człowieka rozumiejącego ludzkie słabostki — słowem robię „Zemstę" na wesoło...

Kiedy PTZRz włączył do repertuaru „Zemstę", wybór ten wywołał duże zdziwienie. Bo, jakże to? Wybrano sztukę znaną, umianą na pamięć, posiadającą tyle sławnych tradycji w kronikach teatru. Ale właśnie w tym wyborze jest ogromna trudność i wielka ambicja. Bo „Zemstę" trzeba zagrać — i to bardzo dobrze zagrać.

Trudno na podstawie fragmentów prób cośkolwiek powiedzieć o tym jak wypadnie przedstawienie. Życzymy jednak zespołowi i widzom, by ten utwór jednego z największych komediopisarzy, jakim był Fredro, stał się dla nas wszystkich prawdziwą ucztą artystyczną.

Przeskoczmy teraz z czasów szlacheckich waśni o mur, w samo centrum aktualnych problemów naszej współczesności. Pomoże nam w tym króciutka wizyta na próbie „Ostrego dyżuru" Jerzego Lutowskiego. Jak powszechnie wiadomo sztuka ta wywołała całą burzę krańcowo sprzecznych opinii, recenzji, dyskusji. Nie mam zamiaru przyczyniać się do wzbogacenia tej pasjonującej polemiki. Chcę po prostu poinformować miłośników teatru, że sztuka ta jest na warsztacie reżyserskim rzeszowskiego teatru.

Lutowski poruszył w swej sztuce wciąż aktualny problem stosunku do człowieka, problem zaufania. Fundamentalną zasadą socjalizmu jest wiara w człowieka, w jego dobre cechy. Jak wiemy nie wszyscy kierowali się i kierują nadal tą zasadą.

Ten skomplikowany problem ukazuje Lutowski na przykładzie lekarza, byłego szkowca. Dodajmy tu, że sztuka Lutowskiego stawia wysokie wymagania reżyserowi i aktorom, a sprawa właściwej interpretacji tekstu jest tu niezwykle ważna. Jak wywiąże się z tego zadania zespół rzeszowski, zobaczymy już w pierwszych dniach lipca.

Sztukę reżyseruje Ireneusz Erwan. Niestety nieszczęśliwy wypadek, któremu uległ niedawno, zmusił go do przerwania pracy. Próby trwają jednak nadal pod kierunkiem Jerzego Pieśniarowicza. „Ostry dyżur" zobaczymy w następującej obsadzie: dr Osiński — Witold Gruszecki, sekretarz KP Dąbek — Ireneusz Erwan i Jan Koc, dyrektor szpitala — Michułowicz, Anna — Jadwiga Ulatowska, Zofia — Irena Chudzikówna, Wielgosz — Sobolewicz, Kłysiewa — Helena Puchniewska, Pierzchała — Józef Jachowicz.

Trzecią sztuką znajdującą się „na warsztacie" jest dramat historyczny Romana Brandstaetera pt. „Ludzie z martwej winnicy". Jest to sztuka o Polakach walczących w Hiszpanii w okresie Somosierry. Rzeszowskie przedstawienie jest prapremierą tej najnowszej sztuki popularnego autora. Reżyseria spoczywa w ręku dyr. Hugona Morycińskiego. Oprawę sceniczną przygotowuje Salomea Gawrońska.

Ta sama scenografka opracowała dekoracje do „Ostrego dyżuru". Natomiast dekoracje i kostiumy do „Zemsty" wykonała Irena Perkowska.

WITOLD GRUSZECKI

Molier W TEATRZE SZKOLNYM

Tradycje teatru szkolnego, tradycje kilkuwiekowe zanikają u nas. Od czasu do czasu w okresie festiwalowym, czy też w czasie rozmaitych przeglądów zespołów młodzieżowych ogląda się mniej lub więcej udane inscenizacje przygotowane przez młodzież szkolną. Od okazji do okazji, od przypadku do przypadku powstają w szkołach, mizerne na ogół, zespoły teatralne. Dlatego też warto zwrócić uwagę na stały, bo już dwa lata istniejący zespół teatralny przy Technikum Geodezyjnym w Jarosławiu. Zespół liczy 20 członków i w ciągu dwu lat wystawił 4 sztuki. Wytrwała i systematyczna praca zespołu, którym kieruje prof. Trentowski daje coraz większe wyniki. Dotychczasowy repertuar zespołu stanowią następujące pozycje: wodewil „Przygoda z ogłoszenia" — J. Cichockiej, „Śluby panieńskie" — Fredry, fragmenty sztuki Maliszewskiego o Mickiewiczu pt. „Ballady i romanse" oraz „Mizantrop" Moliera.

Z zestawu granych sztuk można już wysnuć wniosek, że młody zespół nachyla się ku teatrowi poezji. Toteż poezja w tym szkolnym teatrzyku święci triumfy. Czy będzie to Fredro, czy w przekładzie Boya — Molier — słowo poetyckie płynie ze sceny gładko i czysto. Młodzi rozumieją wiersz i odczuwają jego piękno i to jest jednym z najlepszych osiągnięć zespołu. Jedno z najlepszych, ale nie jedyne. Do dalszych sukcesów i zdobyczy należy coraz doskonalsze zrozumienie klasyki. Przez gruntowną analizę dzieła, młodzi amatorzy poznają epokę, jej obyczajowość, strój itp. By przekonać się o tym, spójrzmy na komedię „Mizantrop" — Moliera

Można spierać się o to, czy wybór tej właśnie sztuki był trafny. Mizantrop jest bezwzględnie najtrudniejszą do realizacji scenicznej pozycją teatru molierowskiego. Sztuka ta — jak mówi Boy-Żeleński — „jest studium konfliktu dusz". Akcja „Mizantropa" jest nikła. Komedia zbudowana prawie wyłącznie na dialogach.

Z drugiej jednak strony praca nad dziełem Moliera skłoniła zespół do wzmożonego wysiłku. Młodzi aktorzy poświęcili wiele czasu analizie sztuki, poznawali Moliera. W realizacji scenicznej widoczne było dążenie do trafnego oddania atmosfery salonu francuskiego w XVII w., jego zakłamania, obłudy i blichtru Dialogi podawane były poprawnie i jasno. Jeżeli ów wspomniany przez Boy'a konflikt dusz nie ukazał się dość wyraźnie, jeśli psychologiczne zarysy postaci były trochę zamącone i blado wyszedł finezyjny komizm „Mizantropa" — to tylko dlatego, że sztuka przeszła możliwości ambitnego teatru. Braki i niedostatki wynagradza w pewnej mierze postać Alcesta. W odtworzenie roli mizantropa, wykonawca (B. Pruchnik) włożył tyle młodzieńczego żaru, tyle porywającej prostoty, że postać Alcesta w takiej realizacji tłumaczy w dużej mierze sens ukazania się „Mizantropa" na scenie młodzieżowej.

Przedstawienie zyskuje wiele dzięki ładnym stylowym kostiumom oraz wdzięcznej, prostej i celowej scenografii (Z. Petru).

W sumie jest ono obrazem solidnej i ambitnej pracy młodego zespołu.

Irena Pitulanka

ROMAN KLEMENS

Kronika kulturalna

Z okazji otwarcia powiększonego budynku Dyrekcja Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Rzeszowie oraz Komitet Rodzicielski organizują w sobotę dnia 23 czerwca uroczysty Koncert Inauguracyjny. W koncercie tym obok orkiestr nauczycielskiej i młodzieżowej, a także chóru szkolnego udział wezmą soliści: prof. Rączkowski (WSM Warszawa) — organy. W. Kilar, T. Wojtarski, J. Skarbowski — byli uczniowie Szkoły (fortepian), absolwenci — J. Bizoń i J. Skroka (skrzypce) i T. Bąk (fortepian), wreszcie młodzi pianiści, uczniowie Szkoły Średniej — A. Korecka, M. Marciak, J. Kurek. Dyrygują: St. Marczyk, T. Czapla i J. Wołowiec. Należy zaznaczyć, że prace związane z rozbudową gmachu szkolnego prowadziło Rzeszowskie Zjednoczenie Budownictwa Przemysłu Drobnego - z Funduszu Odbudowy Warszawy.

* * *

Zespół rzeszowskiej estrady w czerwcu występował z komedią muzyczną Stefana Chmielnickiego „Zaloty i kłopoty" w powiecie krośnieńskim. Obecnie zespół ten ma zamiar odwiedzić szereg wsi w powiatach sanockim i ustrzyckim, w lipcu zaś są przewidziane występy na terenie woj. krakowskiego.

* * *

Na zaproszenie Wojewódzkiego Kolektywu Instruktorów Artystycznych przy rzeszowskim WDK, bawiła w Rzeszowie prof. Maria Rokoszowa z Krakowa, znana autorka opracowań świetlicowych i wybitna specjalistka od zagadnień recytacji i inscenizacji. W ramach zajęć sekcji teatralnej prof. Rokoszowa przeprowadziła 19 czerwca pokazy małych form teatralnych. Pokazy te wzbudziły żywe zainteresowanie.

* * *

W Rzeszowie powstał Oddział Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza którego celem jest obok popularyzacji wiedzy o literaturze, prowadzenie prac badawczych z zakresu literaturoznawstwa. Na czele zarządu Towarzystwa stanął prof. Długosz. Na pierwszym zebraniu członkowie Towarzystwa Literackiego wysłuchali nadzwyczaj ciekawej prelekcji prof. Eugeniusza Sawrymowicza z Warszawy pt. „Spór o romantyzm".

* * *

W wojewódzkim pokazie Przeglądu Wiejskich Zespołów Teatralnych uczestniczyć będzie zespół świetlicy gromadzkiej z Markowej (pow. Łańcut), który pod kierunkiem miejscowego nauczyciela ob. Sławomira Grzyba przygotował „Maturzystów" Z. Skowrońskiego. Świetliczanie z Markowej rozwijają żywotne tradycje teatralne swojej wsi — od 1946 roku, mają w swoim dorobku m. innymi „Zemstę" — Fredry, „Sprawę rodzinną" — Lutowskiego, oraz „Wczoraj i przedwczoraj" — Maliszewskiego. Ponadto zobaczymy podczas pokazu wojewódzkiego zespół świetlicowy z Szalowej (pow. Gorlice) ze „Skąpcem" — Moliera i zespół świetlicowy z Szebni (pow. Jasło), który wystawi sztukę J. Bałtuszisa „Pieją koguty".

* * *

W ostatniej „Kronice kulturalnej" „Nowin Tygodnia" uległo zmianie kształceniu nazwisko autorki widowiska „Od krzesiwa do żarówki w sto par koni pędzi czas" przygotowanego przez młodzież Ogniska Baletowego i Liceum Kulturalno-Oświatowego z Jarosławia. Wyjaśniamy więc, że scenariusz i opracowanie choreograficzne programu są dziełem prof. Lidii Nartowskiej.

* * *

W Zarządzie Wojewódzkim ZMP w Rzeszowie odbyła się narada przewodniczących młodzieżowych zespołów redakcyjnych przy radiowęzłach powiatowych, poświęcona omówieniu dotychczasowej działalności zespołów i ustaleniu nowych, bardziej atrakcyjnych form pracy.

W dyskusji zabierali głos przewodniczący zespołów redakcyjnych, mówiąc zarówno o osiągnięciach, jak i trudnościach napotykanych w pracy oraz dzieląc się zdobytymi doświadczeniami. Dyskusję podsumował przedstawiciel ekspozytury Polskiego Radia w Rzeszowie — Gniewek.

Wskazując na nowe, atrakcyjne formy pracy mówca podał jako przykład pracę zespołu młodzieżowego przy komitecie redakcyjnym radiowezła w Krośnie. Zespół ten nadaje co tydzień audycje z życia młodzieży robotniczej i wiejskiej, posiada własnych lektorów i spikerów oraz szeroko rozgałęzioną sieć korespondentów.

Na zakończenie narady 7-osobowy młodzieżowy zespół redakcyjny przy radiowęźle w Krośnie, zademonstrował 4 rodzaje audycji: montaż słowno-muzyczny, dziennik, pogadanki i piosenki młodzieżowe.

Niezakończone opowiadanie

(Dokończenie ze str. 2)

rębny świat; świat skrupulatnie przestrzeganego regulaminu, który mówi, że trzeba wstawać o szóstej rano, do siódmej robić porządki, między siódmą a ósmą zjeść śniadanie, wyjść do szkoły itd.

Początkowo trudno było przestrzegać sztywnych punktów regulaminu dziecku, któremu nie miał kto wskazać i zorganizować życia codziennego. — Dom Dziecka zaczyna pracę od podstaw, a zwłaszcza od tej pierwszej, najważniejszej może, tzn. od „odkarmienia".

Prawie każda mieszkanka zjawiała się w pierwszym dniu wygłodniała, wychudzona, patrząca pożądliwym okiem na „przysmaki" przygotowanego posiłku. Przysmaki te, to kromki chleba i filiżanki mlecznej kawy na śniadanie, które razem z obiadem i kolacją muszą dać przeciętną równowartość 10,70 zł. Po paru dniach przysłowiowy wilczy apetyt zaczynał powoli zanikać i zainteresowania idą w innym kierunku.

Dziecko zaczyna dostrzegać inne życie, powoli przestawia swój system myślenia na inne tory. Nagle odkrywa ono fakt, że nie jest już samo; jest ktoś, kto za nie myśli co będzie jadło i w co się ubierze; jest kierowniczka, która ma stać się odtąd matką; są inne dziewczęta, które mają zastąpić rodzinę. Znalazło się w kolektywie.

„Mamy tu, proszę pani, swój własny samorząd tzw. Radę Dziecięcą. Zadaniem jej jest pomoc dla kierownictwa Domu, kontrola koleżanek w pracy szkolnej i na terenie zakładu. Co do szkolnej — to nie tolerujemy dwój, w domowej zaś przypalonych obiadów" — wykładała mi postulaty swojej działalności przewodnicząca samorządu. Mówiła to i poważnie i z uśmiechem, dając tym samym do zrozumienia, że działalność ich mimo poważnych celów, nie zatraca pogody życia i jest daleka od wszelkiego ponuractwa. Długo opowiadała o życiu i pracy dziewcząt, a na zakończenie, robiąc aluzję do „Poematu" — Makarenki, dodała: „staramy się przy tym nie kwekać".

Słusznie tu użyte słowo „staramy się", bo jednak nie wszystkim się to udaje. — Żywa jak iskra Hania, rozhukany łobuz, z którym nie mogła sobie dać rady zakochana w niej babcia — jedyna opiekunka, nie może się pogodzić z myślą, że drzewa i płoty, to nie miejsca, na których spędza się lwią część dnia. Przyzwyczajona do daleko posuniętej swobody, nie chce się zmieścić w ciasnych ramach podwórka, już i tak coraz bardziej okrawanego i uszczuplanego przez radnych miasta, którzy zaczynają rozbudowę Rzeszowa właśnie od ogródka należącego do Domu Dziecka. Czcigodni ojcowie zapomnieli o żywym dziecku na rzecz martwego planu. Bo cóż ich tam obchodzi mała Hania, której swoboda poruszania się ograniczyła się do najskromniejszego minimum?

Nie bez znaczenia są tu przytoczone przeze mnie na początku owe trzy historie. Słowa życiorysu Józi, czy też losy Kazi i Zosi najlepiej naświetlają środowisko, z jakiego wyszły te dzieci. Potworne warunki życia: nędza, choroba czy też złe prowadzenie matki kształtowały od najmłodszych lat ich charakter. Wiele z nich walczyło o to, zresztą zupełnie może nieświadomie, by utrzymać się na powierzchni zdrowego moralnie życia, ale czy wszystkie? Na pewno nie. Niejednej przecież został jakiś uraz, jakaś bolesna zadra, która głęboko tkwi w sercu, a co ważniejsze w każdej chwili może przemienić się znowu w ropiejącą ranę. Do tego nie wolno nam dopuścić. — Trzeba na zawsze starać się wymazać z ich pamięci ten, nieraz dość długi, okres życia. Nie wymażemy go jednak przy pomocy trzech, czy czterech mądrych pedagogów, ale przy pomocy nas wszystkich. Kolektyw ludzi doświadczonych, którzy mogą wiele zdziałać dobrego, musi przyjść z pomocą kolektywowi dziecięcemu. A form tej pomocy jest wiele i to bardzo atrakcyjnych.

Obecnie najważniejszym problemem życia młodej społeczności Domu Dziecka jest zakończenie roku szkolnego. Dla wielu dziewcząt to już w ogóle koniec nauki, oznaczający osiągnięcie jasno skrystalizowanego celu. Wielka to uroczystość — czy nie warto byłoby pomyśleć o jakimś jej uczczeniu?

Opieka i praca wychowawcza Domu Dziecka potrafiła zdziałać wiele, ale co dalej? Przecież opuszczają te progi dziewczęta 18-letnie, które znów pozostaną bez rodzin, bogatsze tylko o pewien zasób wiedzy i moralnych zasad. Mają się stać samodzielne, pracować w obranych przez nie uprzednio zawodach, same nie długo zaczną myśleć o zakładaniu rodzin.

Do tego, by realizacja ich marzeń, na którą sobie w pełni zasłużyły, stała się rzeczywistością znowu potrzeba pomocy. Tym razem już nie Domu Dziecka, ale całego społeczeństwa, które póki jeszcze czas, musi znaleźć rozwiązanie podstawowych wymogów odpowiedniej pracy i mieszkania. W przeciwnym razie całe lata pracy pedagogicznej pójdą na marne i zamiast pełnowartościowych obywateli, powstanie grupa ludzi załamanych psychicznie, osamotnionych, niezdolnych do żadnego czynu.

K. ŚWIERCZEWSKA

HUMOR

Nie łatwo zgadnąć

Rozwiązanie krzyżówki „PKO" z nr 18 (314). Poziomo: saldo, dekada, baca, lep, ara, car, cena, era, Noe, samolot, antrakt, asygnata, bal, kod, Sah, oni, Aza, mat, egida, ser, bąki, la, tok, on, kraje, taksator, bas, pas, rak, iwa, rok, elf, kir, bar, agawa, satyr, owal, suma, detal, sos, tor, kat, wóz, udo, te, mak, USA, kto, Oka, par, X Job, arsen, adresat, akr, sagan, Ali.

Pionowo: Ob, da, Afrodyta, liceum, parcela, antenat, amulet, penaty, as, eros, bon, trampolina, bagatela, Po, baobab, luidor, krawat, dialekt, sum, tli, ter, gaj, sak, kot, egoista, oponent, transatlantycki, kraina, bur, parnas, plenum, safes, rekord, karnet, kara, Ag, bo, ów, satyra, si, tercjan, rum, kaucja, traper, wakans, zoolog, da, oko, kwarta, es, od, b.r.

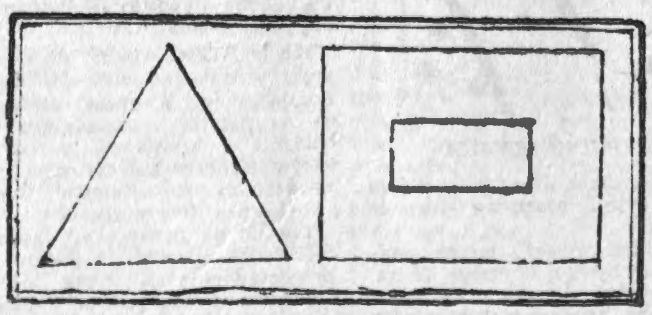

Nagrody wylosowali: I Krystyna Zielińska — Rzeszów, II Edward Messner — Gdańsk.

* * *

Zagadka geometryczna

Każdą z podanych dwóch figur (trójkąt i ramka) zamienić dwoma cięciami na prostokąt.

Za trafne rozwiązanie tych zagadek, przesłane z dopiskiem przy adresie redakcji „Rozrywki umysłowe", przeznaczone są do rozlosowania 3 nagrody (bony książkowe).

* * *

Odgadnąć 5 pięcioliterowych wyrazów wg podanych znaczeń i podstawiając litery zamiast liczb na rysunku odczytać rozwiązanie.

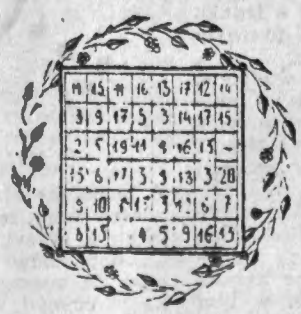

Znaczenie wyrazów: 1. tłok (1-2-3-4-5), 2. ma na spodniach parzenice (6-7-8-9-10) 3. tany (11-10-12-4-13) 4. „fala" w jednym ze słowiańskich języków, 5. gra (18-19-20-13-5).

Władziu! Bez głupich kawałów!

FILATELISTYKA — FILATELISTYKA — FILATELISTYKA — FILATELISTYKA — FILATELISTYKA — FILATELISTYKA —

Projekty pocztowych znaczków olimpijskich. W związku ze zbliżającymi się Igrzyskami Olimpijskimi w Melbourne Poczta Polska wyda serię znaczków dwubarwnych o tematyce sportowej. Projektantem znaczków jest artysta - plastyk Czesław Kaczmarczyk. Znaczki wykonane zostaną w formacie kwadratowym około 4×4, techniką kombinowaną.